Wayne Shorter – Juju (1964)



A1 Juju A2 Deluge A3 House Of Jade B1 Mahjong B2 Yes Or No B3 Twelve More Bars To Go Bass – Reginald Workman Drums – Elvin Jones Piano – McCoy Tyner Tenor Saxophone, Written-By – Wayne Shorter

Fulfilling the potential promised on his Blue Note debut, Night Dreamer, Wayne Shorter's JuJu was the first great showcase for both his performance and compositional gifts. Early in his career as a leader, Shorter was criticized as a mere acolyte of John Coltrane, and his use of Coltrane's rhythm section on his first two Blue Note albums only bolstered that criticism. The truth is, though, that Elvin Jones, Reggie Workman, and McCoy Tyner were the perfect musicians to back Shorter. Jones' playing at the time was almost otherworldly. He seemed to channel the music through him when improvising and emit the perfect structure to hold it together. Workman too seemed to almost instinctively understand how to embellish Shorter's compositions. McCoy Tyner's role as one of the greatest jazz pianists of all time was played here as well, and his light touch and beautiful, joyful improvisations would make him a much better match for Shorter than Herbie Hancock would later prove to be. What really shines on JuJu is the songwriting. From the African-influenced title track (with its short, hypnotic, repetitive phrases) to the mesmerizing interplay between Tyner and Shorter on "Mahjong," the album (which is all originals) blooms with ideas, pulling in a world of influences and releasing them again as a series of stunning, complete visions. ---Stacia Proefrock, AllMusic Review

Album „Juju” powstał w jednym z magicznych jazzowych okresów, w roku 1964. Młody wtedy jeszcze 31 letni Wayne Shorter opuścił właśnie po 5 latach terminowania Jazz Messengers Arta Blakey’a i nagrył „Juju”, aby po miesiącu trafić do zespołu Milesa Davisa, który dziś nazywamy drugim Wielkim Kwintetem.

„Juju” to album zwyczajnie genialny, wypełnionymi nowoczesnymi jak na tamte czasy kompozycjami zapowiadającymi tematy, które już niedługo miał napisać dla Milesa Davisa. W 1964 roku nagrał też 3 albumy z Jazz Messengers, pojechał w trasę z Milesem (dziś dostępny jest album „Miles In Berlin”), nagrał dwa inne wybitne własne albumy – „Speak No Evil” i „Night Dreamer”, uczestniczył w nagraniach Lee Morgana, Gila Evansa i Grahama Moncura III. Sporo jak na 12 miesięcy…

W 1964 roku w wytwórni Blue Note łatwo było skompletować dobrą sekcję rytmiczną. Wayne Shorter poprowadził swoich muzyków genialnie. McCoy Tyner, Reggie Workman i Elvin Jones grają dokładnie tak jak trzeba. Pozostawiając wystarczająco duzo przestrzeni dla pomysłowych improwizacji lidera, wnosząc jednocześnie wiele od siebie. Najwięcej chyba McCoy Tyner – wizytówką jego stylu jest wspaniałe solo fortepianu w „Mahjong”. To właściwie cały McCoy. Nikt nie ma jednak wątpliwości, liderem jest Wayne Shorter. Tak samo genialny w 1964 roku, jak i dzisiaj. Dobrze, że są takie płyty.

W momencie premiery Wayne Shorter był przez część słuchaczy i muzyków uważany za naśladowcę Johna Coltrane’a, zbyt mocno zapatrzonego w wielkiego mistrza. Na pierwszych płytach dla Blue Note, w tym na „Juju” grała sekcja znana z nagrań z Johnem Coltrane’em, co dodatkowo pomnożyło listę komentarzy opisujących młodego Shortera jako naśladowcę Coltrane’a. Rozwój jego talentu, w szczególności kompozytorskiego, a także miejsce, jakie zajął w zespole Milesa Davisa, potwierdziło, że w żadnym wypadku nie jest naśladowcą Coltrane’a, choć w każdej jazzowej melodii zagranej na tenorze można odnaleźć odrobinę Trane’a.

Bez wątpienia, „Juju” to chronologicznie pierwszy z wielkich autorskich albumów Wayne Shortera. To absolutnie konieczna i ważna część jazzowej historii, produkcja ponadczasowa, nie poddająca się właściwie żadnej krytycznej ocenie, aktualna zawsze. Gdyby jeszcze realizacja dała trochę więcej przestrzeni fortepianowi McCoy Tynera. Od lat szukam wydanie, w którym cufrowi mistrzowie remasteringu będą potrafili dołożyć trochę dynamiki do wspaniałych fortepianowych fragmentów. Zastrzeżenia do realizacji Rudy VanGeldera to coś, co zdarza mi się niezbyt często, tym razem jednak trudno oprzeć się wrażeniu, że fortepian stał w innym pokoju… Trochę szkoda, ale reszta i tak jest genialna. ---jazzpress.pl

download (mp3 @320 kbs):

yandex mediafire ulozto gett bayfiles

back